

Oferta Pioneer'a aż buzuje od urządzeń skorelowanych z iPodami i dźwiękiem strumieniowym. Nie licząc klasycznych amplitunerów czy wzmacniaczy, znajdziemy całe mnóstwo różnorodnych systemów audio – od przenośnych głośników, po systemy mikro, mini i makro.



Pioneer X-HM81

Jednostka centralna jest duża, przede wszystkim wysoka i głęboka. Cały front – metalowy, razem z pokrętką głośności. Pioneer utrzymuje przy tym dość minimalistyczny styl; oprócz wspomnianego regulatora, z przodu znajduje się tylko sześć niewielkich przycisków (nie licząc włącznika zasilania), za pomocą których można sterować pracą odtwarzacza i zmieniać źródła. Za to został wyjątkowo rozbudowany panel gniazd podręcznych, nie tylko z USB, ale także z wyjściem słuchawkowym oraz liniowym wejściem analogowym. X-HM81 jest zatem gotowy na każdą okazję. Pozostawiono mechanizm dla płyt CD, chociaż obstawiono go kompletem najnowocześniejszych układów cyfrowych i sieciowych.

Pioneer ma nietypowy wyświetlacz, z matrycą o proporcjach zbliżonych do kwadratu, ale główna różnica polega na jej typie, bowiem posłużono się LCD, który – zamiast informacji tekstowych – wyświetla dowolną grafikę; w ten sposób projektanci zyskali nowe możliwości prezentacji funkcji oraz treści, jak np. okładek odtwarzanych płyt.

Zanim dotrzemy do tylnej ścianki, wypada się zatrzymać nad górnym panelem; znajduje się tam stacja dokująca dla sprzętu Apple, podobnie jak u Denona posłużono się szerokim konektorem (stary typ), współpracującym np. ze smartfonami iPhone 4 lub 4S i niekompatybilnym z najnowszymi modelami 5/5S. Oczywiście braki te nadrabia port USB znajdujący się z przodu, który – oprócz nośników pamięci – komunikuje się również z (niemal) każdym urządzeniem Apple, w tym z najnowszą generacją iPhone'ów i iPadów.

Duża tylna ścianka pozwala luźniej rozlokować wszystkie gniazda, choć nie ma ich bardzo dużo. Podłączymy jedno analogowe źródło liniowe, ewentualnie subwoofer. Ciekawostką

w wielu stacjach dokujących dla urządzeń jest wyjście wideo w formacie kompozyt... gdyby ktoś chciał w ten dość archaiczny już sposób podłączyć telewizor.

Na pochwały zasługują złączenia na wszystkich konektorach RCA. Odpowiednie gniazda antenowe sygnalizują obecność tunera FM, jest też gniazdo anteny Wi-Fi. Na koniec został jeszcze jeden tajemniczy, płaski konektor, oznaczony jako Adapter Port. Przeglądając specyfikację minisystemu, natrafiłem gdzieś na transmisję Bluetooth, ale nie mogłem uruchomić jej w samym urządzeniu, bo się okazało, że taka możliwość pojawi się po dokupieniu specjalnej, zewnętrznej przystawki, którą należy podłączyć do wspomnianego portu. Wzmacniacz w klasie D dostarcza moc 2 x 50 W.

Dwudrożne monitory zawierają 12-cm przetwornik nisko-średnio-tonowy i 25-mm kopułkę. Prezentują się znakomicie, mimo umiarkowanych gabarytów są bardzo ciężkie, ich ścianki idealnie polakierowano, również z tyłu nie widać oszczędności w jakości wykonania.

Ten pilot „ma własne ambicje”.

Pioneer nie zawiedzie nas możliwościami układów sieciowych, daleko posunięta integracja ze sprzętem Apple wymusiła stosowanie protokołu Airplay, ale obok niego pojawił się także uniwersalny DLNA oraz moduł tunera wirtualnego vTuner.

Na liście wspieranych formatów jest MP3, WMA, WAV i MPEG4, oczywiście AAC i przede wszystkim Flac. W praktyce Pioneer znakomicie sobie radzi z plikami Flac 24/96, niektóre materiały 24/192 sprawiają mu jednak trudności.

Pojemny wyświetlacz sprokował wyposażenie Pioneer'a w zaawansowany system sterujący, dzięki czemu stał się on małym komputerem. Ma to swoje zalety (elastyczność), ale i wady, do których należy zaliczyć dość ospałe wykonywanie komend w menu, zwłaszcza gdy urządzenie jest zajęte np. dekodowaniem jakiegoś „ciężkiego” pliku Flac, z którym nie do końca może sobie poradzić. Nie jest to z pewnością propozycja dla tych użytkowników, którzy chcieliby na wyciągi przeglądać bibliotekę muzyczną, uruchamiać, wznowiać i przeskakiwać między utworami.



W systemie Pioneer'a zaobserwujemy dwie ciekawostki: kompozytowe wyjście wideo (spięte ze stacją dokującą) oraz płaski port rozszerzeń, do którego podłączymy zewnętrzny moduł Bluetooth.

ODSŁUCH

Pomylić ich nie sposób, ale w brzmieniu Pioneer'a można znaleźć pewne podobieństwa do tego, co proponuje Denon. Dotyczą one w głównej mierze sposobu prezentacji średnicy pasma – jest mocna i przekonująca, a przy tym rozdzielcza i naturalna. Można Pioneer'a wepchnąć w jakąś szafkę, system tego typu będzie nieraz na takie warunki skazany; jednak ustawiony jak trzeba, dostarczy sporej porcji wrażeń, zaskakując czystością i wiarygodnością średnicy. Ta broni się w przypadku dowolnego nagrania, nie ma znaczenia, jaki

X-HM81

CENA: 2200 ZŁ

DYSTRYBUTOR: DSV
www.pioneer.pl

WYKONANIE

Mocnym punktem są pięknie wykonane monitorki, a duża jednostka centralna wyróżnia się wyświetlaczem LCD i zaawansowanym systemem sterowania.

FUNKCJONALNOŚĆ

Stacja dokująca dla urządzeń Apple (bez formatu Lightning), odtwarzacz CD, moduł sieci Wi-Fi i LAN, obsługa standardów AirPlay oraz DLNA, radio internetowe, port USB z komunikacją z niemal wszystkimi „i” z Apple.

BRZMIENIE

Szybkie, wyraziste, detaliczne, niezalujące wysokich tonów, ale najwięcej zalet mające w czystym i naturalnym zakresie średniotonowym.



Podręczne USB obsłuży całą gamę sprzętu Apple: iPady, iPody i iPhone'y, ponadto Pioneer ma jeszcze wejście analogowe typu mini-jack oraz wyjście słuchawkowe.

jest rodzaj muzyki, efekt będzie zawsze co najmniej dobry.

Ciekawe efekty rodzą się również w zakresie niskotonowym, gdzie – mimo braku „mięcha” – dostajemy siłę płynącą ze zwartości. Bas jest krótki i mocny.

Do pełni szczęścia byłaby jeszcze potrzebna szybka, rozdzielcza, dobrze wkomponowana góra. Prawie taka jest... tylko trochę za bardzo szarżuje. Momentami dominuje nad całością, choć może dzięki temu cała prezentacja jest tak odważna i efektowna. Denon gra zdecydowanie środkiem, Panasonic „niskim środkiem”, a Pioneer mocniej akcentuje górę pasma, co wydobywa detale, zaś wielu nagraniom pozwala rozwinąć skrzydła, i choć może się zdarzyć, że będzie tych atrakcji odrobinę za wiele, aby stawiać naturalności najwyższe noty, to do agresywności wciąż jeszcze daleko.

Skąd ten Airplay

Początkowo Airplay był metodą przesyłania multimediów ze źródeł do odbiorników Apple, czego klasycznym przykładem, wykorzystywanym zresztą do dzisiaj, jest transmisja muzyki z przenośnych odtwarzaczy (iPhone, iPod Touch, iPad) do stacji Wi-Fi AirPort Express, która – oprócz bazowej funkcji bezprzewodowego punktu dostępowego – ma także wyjścia audio (analogowe i cyfrowe). Jako źródło Airplay może służyć również – o czym często zapominamy – komputer z oprogramowaniem iTunes, a ostatnio format ten wchodził powoli także do sprzętu firm trzecich, np. serwerów NAS. Bardzo szerokie pole do popisu dostali producenci urządzeń Hi-Fi, którzy przez długi czas tkwili w ramach transmisji przewodowej z „iGrajków” Apple. Do tej rodziny rozwiązań można przecież zaliczyć nie tylko kable w standardzie USB, ale również przeróżnej maści podstawki dokujące, do których, dajmy na to iPod, musiał być przecież podłączony (wpięty za pomocą złącza). Stacje dokujące spotykamy do dzisiaj, chociaż szybko stało się jasne, że siła symbiozy sprzętu Apple z amplitunerami, wzmacniaczami czy systemami A/V drzemie w możliwości wygodnej obsługi za pomocą wyświetlacza dotykowego, z wygodnej pozycji fotela, a nie w przykurczu przy amplitunerze i stacji dokującej. Początkowo szło to dość opornie (rozwinęły się też same interfejsy sieciowe, bez których Airplay nie może istnieć), ale w końcu AirPlay ruszył pełną parą i dzisiaj trudno sobie bez niego wyobrazić wygodną transmisję muzyki z iGrajka do systemu Hi-Fi. Protokół stał się standardem nie tylko w urządzeniach największych firm, do czołówki szybko doszłowała reszta..